

Podróż w świat Europy

Jerzy Pilikowski

Wydawnictwo WAM

Kraków 2011

© Wydawnictwo WAM, 2011

Redakcja i korekta
Władysława Bulsza

Projekt okładki
Sebastian Stachowski

Opracowanie komputerowe
Andrzej Komurka

ISBN 978-83-7505-659-4

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-256 • faks 12 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA INTERNETOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Spis treści

Wstęp, czyli o potrzebie poznania „rodzinnej Europy”	5
I. Fundamenty	9
1. Jerozolima – Ateny – Rzym	11
2. Konstantynopol – Rzym – Akwizgran	57
II. Wzrost	91
1. Rzym – Palermo	93
2. Paryż	120
3. Florencja	134
III. Dominacja	151
1. Madryt – Londyn – Kraków	153
2. Londyn – Paryż – Amsterdam	169
3. Londyn – Paryż – Petersburg	182
IV. Upadek czy nowy początek?	229
1. Berlin?	231
2. Moskwa czy Waszyngton?	255
3. Bruksela i Strasburg?	271
Gdzie szukać dalszej wiedzy?	285

Wstęp, czyli o potrzebie poznania „rodzinnej Europy”

Kim jesteśmy? Po pierwsze ludźmi. Stwierdzenie tego faktu wydaje się wypowiedzią retoryczną, a więc taką, która ładnie brzmi, ale do naszej wiedzy niewiele wnosi (bo orzeka coś oczywistego i równocześnie niejasnego). Dlaczego niejasnego? Bo reprezentantami jednego gatunku jesteśmy na pewno w sensie biologicznym. Ale czy także kulturowym? Czy z tego, że „jesteśmy ludźmi” wynika poczucie autentycznej wspólnoty odczuwanej poza sytuacjami wyjątkowymi (np. w obliczu wielkich klęsk żywiołowych); czy ogólne deklaracje (np. przykazanie o miłości bliźniego) mają realną moc sprawczą w masowej skali?

Ośmielam się arbitralnie stwierdzić, że cała ludzkość stanowi podstawową grupę odniesienia do naszej tożsamości tylko w marzeniach niepoprawnych idealistów. Realnie przynależymy do swojej rodziny i swego narodu. Rodzina w skali mikro, a naród w skali makro kształtują nasze wyobrażenia o świecie i nasze wartości. Jedynie w ramach tych naturalnych grup możemy (choć z trudem) pokonać stan alienacji, czyli poczucia osamotnienia i zagubienia w anonimowej zbiorowości. Z jakiego powodu stwierdziłem, że moja opinia o takiej wyjątkowej roli rodziny i narodu jest arbitralna? Bo nie uwzględnia bardzo popularnego ostatnio mniemania, że taką wyzwalającą z alienacji siłę ma uczestnictwo w różnych formach aktywności obywatel-

skiej bądź społeczności lokalnej na obszarze „małej ojczyzny”. Organizacje społeczne i społeczność lokalna mają faktycznie wielkie znaczenie, jednak tylko dla rodziny i narodu gotowi jesteśmy (czasami) naprawdę się poświęcać i nawet umierać.

Gdzie tu jednak jest miejsce na tożsamość europejską?

Zanim spróbuję odpowiedzieć na to pytanie, pragnę zaznaczyć, że moi wirtualni rozmówcy (a realni czytelnicy) są nie tylko ludźmi, Polakami, członkami swoich rodzin czy egoistycznymi indywidualistami. Są oni prawdopodobnie także podróżnikami. Wielu z nich odbyło już ze mną: *Podróż w świat filozofii*, *Podróż w świat politologii*, *Podróż w świat etyki* oraz *Podróż w świat historii Polski*. Wiedzą oni, że tamte książki są próbą zapisu rozmów (i sporów), jakie w ramach fakultetu humanistycznego prowadziłem z moimi uczniami, a właściwie z prze-mądrzałymi gnębiicielami ciała pedagogicznego, którzy ośmielali się kwestionować moją wszechwiedzę, wysuwać kontrargumenty, prezentować własne poglądy i dochodzić do odrębnych wniosków!

Podobna jest także geneza *Podróży w świat Europy*. Sumuje ona doświadczenia fakultetu europejskiego, który prowadziłem w liceum według własnego programu. To sami uczestnicy tego fakultetu zachęćili mnie do spisania naszych debat. Przypomnieli mi nawet rzymskie przysłowie: *verba volant, scripta manent* (słowa ulatują, pisma zostają). Twierdzili, że inspirujące dla nich były przede wszystkim moje osobiste wspomnienia z miast i innych miejsc symbolizujących archetypy zakodowane w umysłach wszystkich Europejczyków.

Ale się rozpędziłem... „Archetypy” i jeszcze do tego „zakodowane”! Pojęcie archetypu już wyjaśniałem na kartach *Podróży w świat filozofii*. Jednak jako emerytowany belfer, jeszcze do tego lubiący łacińskie sentencje, przypomnę, że *repetitio mater studiorum est* (powtórka matką nauki) i powtórzę, że archetyp (z greckie-go: stary wzór, a raczej „prawzór”) to istotna idea religijna, mitologiczna, polityczna lub etyczna zakorzeniona w zbiorowych wyobrażeniach jakiejś społeczności. A więc archetypy, w jakie wyposażony jest każdy Europejczyk (ktoś kto dziedziczy tożsamość europejską), to np. rządy ludu kojarzące się z Atenami, jedność europejska związana z Rzymem, chrześcijaństwo, które rozpoczęło się w Jerozolimie (będące w tym kontekście miastem europejskim), renesans rozwinięty w cieniu pałaców i kamienic Florencji, nowoczesny rząd konstytucyjny po raz pierwszy funkcjonujący w Londynie.

Miasta, które przed chwilą przywołałem, i te, które jeszcze przywołam, pozwalają sobie nazwać „ojczystymi” miastami Europejczyków. Czy miasto może być ojczyzną? Owszem, gdyż dla Greków, którzy stworzyli pojęcie Europy (w opozycji do Azji), właśnie wspólnota miejska, zwana przez nich *polis*, była ojczyzną. Te ojczyste miasta niby barwne punkty na płótnie zamalowanym przez impresjonistę lub piksele w obrazie zapisanym elektronicznie tworzą wizję „rodzinnej Europy” (by przywołać tytuł książki Czesława Miłosza). Większość miast wymienionych w tej rozmowie-podróży poznałem osobiście. Nie wpadałem do nich bynajmniej na trzydniowe wycieczki; w wielu spędziłem po kilka tygodni. Niczym pretensjonalny naśladowca romantyków rozmyślałem „na paryskim (rzymskim, londyńskim, ateńskim...) bruku” o meandrach dziejów Europy, o jej wielkości, o zagrożeniach, które na nią czyhają. A później podczas fakultetu europejskiego brnąłem w niekończące się dygresje i nigdy nie mogłem zrealizować założonego materiału. Powiedzieliście mi jednak, że właśnie te dygresje były najciekawsze i zaproponowaliście aby podzielić się nimi z większą grupą słuchaczy (czytelników).

Musicie mi jednak pozwolić rozważania o Europie nieco uporządkować. Stracą urok radosnego intelektualnego bałaganu, ale staną się bardziej zrozumiałe dla szerszego grona odbiorców. A więc po kolei.

Wróćmy do pytania postawionego powyżej. Czy między rodziną i narodem z jednej strony a od razu całą ludzkością z drugiej jest miejsce na tożsamość europejską? Musi być, jeżeli projekt Unii Europejskiej ma okazać się czymś więcej niż domkiem z kart, który rozsypie się przy pierwszym podmuchu dziejowego wichru.

Ten „wicher dziejów” pasowałby do manifestu z epoki Młodej Polski. Dziś takiego sformułowania można użyć albo w sensie ironicznym, albo narazić się na wykpienie z powodu patetycznego stylu. A ja zaryzykuję i oświadczam, że mówię o „wichrze dziejów” całkiem serio. Moi drodzy współpodróżnicy, jesteście w większości młodzi i uderzenia takiego wichru na pewno doczekacie – i chodzi o to, aby wasza „rodzinna Europa” nie okazała się nagle obca i do niczego nie przydatna niczym wyświechtany frazes bez żadnej realnej treści.

Nie będę definiował Europy (gdyż zajmowaliśmy się tym podczas podróży w świat politologii), tylko proponuję wam poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czy Europa jest wartością dla nas osobiście, tu i teraz. Bez jedności w skali kontynentu jesteście (my Eu-

ropejczycy) w globalnym świecie bez szans. A równocześnie bycie Europejczykami nie powinno oznaczać, że przestajemy być Polakami, Francuzami, Niemcami czy Maltańczykami. Bo jak już powiedziałem (i będę się przy tym upierał), naród jest pojęciem naturalnym, a „europejskość” czymś wykalkulowanym i emocjonalnie zimnym. Trzeba osiągnąć zgodność między narodowością a europejskością. Trzeba znaleźć wspólny mianownik łączący Polaka i Portugalczyka (i tych, którzy mieszkają między Warszawą a Lizboną). Mianownik ten ukryty jest w wymiarze historycznym, geograficznym, politycznym, etnicznym i religijnym. Te wymiary od ponad dwóch tysięcy lat wzbogacają europejskie środowisko kulturowe, w którym czujemy się u siebie. Mam nadzieję, że *Podróż w świat Europy* pozwoli nam lepiej poznać to kontynentalne uniwersum.

I

FUNDAMENTY

do 843 roku

Antyczne fundamenty
cywilizacji europejskiej
i jej początki w okresie
wczesnego średniowiecza

1.

Jerozolima – Ateny – Rzym

Jerozolima

W Jerozolimie nie byłem. Znam jej panoramę tylko z albumu: z Góry Oliwnej roztacza się widok na gęsto zabudowane miasto, którego centralnym punktem jest złota kopuła meczetu (lub raczej przestrzennego pomnika) wzniesionego na wzgórzu Moria. Według tradycji biblijnej na tym właśnie wzgórzu znajduje się Święta Skala, gdzie Abraham miał złożyć w ofierze swego syna Izaaka i wyrazić tym swoje bezwzględne posłuszeństwo Bogu. Bóg za pośrednictwem anioła powstrzymał rękę Abrahama uzbrojoną w ofiarniczy nóż i wskazał baranka, uwikłanego nieopodal w ciernie, jako wystarczającą ofiarę zastępczą*. Dla muzułmanów Abraham jest pierwszym i absolutnie doskonałym wyznawcą islamu. Przecież *islam* to „poddanie się woli Boga”. A kto okazał poddanie się tej woli w sposób bardziej doskonały niż Abraham, który nie wahał się położyć na kamieniu ofiarnym własnego syna? Chrześcijanie odpowiadają, że postawa Abrahama jest tylko zapowiedzią decyzji samego Boga, który swego syna, Jezusa Chrystusa, przeznaczył na baranka ofiarnego za grzechy ludzkości. Zresztą ów baranek, którego anioł

Na wzgórzu
Moria

* Biblia hebrajska, czyli Stary Testament Biblii chrześcijańskiej; Księga Rodzaju (Księga Genezis), rozdz. 22.

wskazał Abrahamowi, może być postrzegany jako symbol Chrystusa (także uwikłanego w ciernie w postaci cierniowej korony). Na to wyznawcy judaizmu (a więc żydzi pisani z małej litery) odpowiedzą, że Abraham był patriarchą izraelskiego narodu, narodu wybranego, któremu Bóg powierzył wiarę w jednego Boga. To monoteistyczne dziedzictwo chrześcijaństwo i muzułmanie przejęli (co im się chwali), ale także samowolnie wypaczyli, uzupełniając o zbędne dodatki: o wizję fałszywego mesjasza w postaci Boga Syna (co jest dziełem chrześcijan) lub o objawienie przekazane Mahometowi (które jest podstawą islamu). Tak więc skała na wzgórzu Moria jest kamieniem węgielnym trzech wielkich religii monoteistycznych*.

Jerozolimę założyli mieszkańcy kraju Kanaan (jak w głębokiej starożytności zwano Palestynę**), Semici etnicznie pokrewni Izraelitom¹. Nazwali je miastem pokoju: Jeruzalaim. *Szalom* oznacza „pokój” w języku hebrajskim i w innych językach semickich używanych w tamtym regionie od pięciu tysiącleci². Rzymianie mawiali: *nomen omen*, co oznacza „imię to przepowiednia”. Nie tym razem. Jeruzalaim wcale nie okazało się miastem pokoju. Około 1000 roku przed Chrystusem zdobyli je Izraelici***. Król Dawid uczynił je stolicą

Syjon | swojego królestwa. Syn Dawida, Salomon, wznosił w jego centrum świątynię jedyne Boga, „tego, który jest”****.

Od pobliskiego wzgórza Syjon, gdzie wznosiła się najstarsza część Jerozolimy zwana „Miastem Dawidowym”, a obecnie znajduje się (rzekomy) grób Dawida, świątynny obszar sakralny stał się „Syjonem”. Tę nazwę rozciągnięto później na całą Jerozolimę. „Syjon” to jednoczący symbol dla wszystkich Żydów uważających Palestynę za Ziemię Obiecaną, daną potomkom Abrahama przez samego Boga, jako ojczyznę o sakralnym wymiarze.

* Gr. *mono-theos*, czyli „jeden bóg”; religie monoteistyczne to właśnie (w kolejności pojawienia się): judaizm, chrześcijaństwo, islam, zwane także religiami starotestamentowymi z powodu uznawania Biblii hebrajskiej za słowo Boga (wystarczające i jedyne dla żydów, przez chrześcijan uzupełnione o Nowy Testament, przez muzułmanów o Koran).

** Nazwa ta rozpowszechniła się dopiero w czasach perskich (od około 500 roku przed Chrystusem), a utrwaliła w czasach rzymskich (a więc w początkach naszej ery).

*** Nt. nieporozumień terminologicznych związanych z nazwą narodu izraelskiego: przypis pierwszy na końcu części drugiej *Podróży w świat etyki*.

**** Sylabowy skrót od sformułowania „jest, który jest”, opisującego najistotniejszy atrybut jedyne Boga, którym jest samo istnienie, to w języku hebrajskim JAHWE.

Żydzi oczekiwali mesjasza, wysłannika Bożego, człowieka wybranego przez samego Boga do wielkich dzieł i duchowo namaszczonego nadzwyczajnym charyzmatem*. Oczekiwali go tym bardziej wtedy, gdy doczesna świetność Królestwa Izraelskiego przeminęła. Tuż po śmierci Salomona (około 930 roku przed Chrystusem) jednolite państwo uległo rozpadowi na królestwo północne (Izrael w węższym rozumieniu) oraz południowe (Judea). Jerozolima była stolicą Judei, dlatego kraj ten pozostał centrum duchowego życia całego narodu. W VIII wieku przed Chrystusem Asyryjczycy, okrutni wojownicy z północnej Mezopotamii, zniszczyli państwo Izrael i wysiedlili jego ludność. Po większości izraelskich plemion słuch zaginęła. Pozostała tylko Judea. Ale i ona około 580 roku przed Chrystusem padła ofiarą agresji ze strony Chaldejczyków, tym razem mieszkańców południowej Mezopotamii (gdzie największym miastem był Babilon). Król babiloński Nabuchodonozor (Nebukadnezar) przesiedlił Judejczyków, których już możemy nazywać Żydami, na brzegi Tygrysu i Eufratu**. Po pięćdziesięciu latach „niewoli babilońskiej” część potomków dawnych przesiedleńców za zgodą króla perskiego Cyrusa, który około 530 roku przed Chrystusem podbił Babilon, powróciła do Judei. Wtedy wokół Świętej Skały na górze Moria (zwanej też Syjonem) odbudowano świątynię Jahwe. Była ona architektonicznie dużo skromniejsza niż świątynia Salomona, ale dla sprawowanego w niej kultu była z tą poprzednią w pełni tożsama³. To właśnie kapłani skupieni wokół „drugiej świątyni” w V wieku przed Chrystusem dokonali ostatecznej redakcji Biblii hebrajskiej (a więc naszego Starego Testamentu***).

Niewola
babilońska

Druga
świątynia

Najważniejszą częścią Biblii hebrajskiej jest jej pięć pierwszych ksiąg, których autorstwo jest tradycyjnie przypisywane Mojżeszowi. Ów Pięcioksiąg to tzw. Prawo, czyli Tora, gdzie znajdują się rytualne przepisy judaizmu, a wśród nich Dekalog****, „reguła godziwego życia” ważna dla całej ludz-

Dekalog

* Gr. *charisma* – łaska, dar.

** Między tymi rzekami leży Mezopotamia (dzisiejszy Irak).

*** Bez kilku ksiąg, których Żydzi nie uznają za natchnione przez Boga.

**** Gr. *deka-logos* to „dziesięć słów” (zasad, przykazań); określenie to mogło powstać w gronie Żydów zhellenizowanych, którzy czytali Biblię przetłumaczoną na język grecki.

kości. Regułę tę Mojżesz otrzymał podczas wędrówki Izraelitów z Egiptu do kraju Kanaan jako Ziemi Obiecanej (wędrówki podjętej około 1100 roku przed Chrystusem). Izraelici znajdowali się wtedy na półwyspie Synaj usytuowanym między Egiptem a azjatycką częścią Bliskiego Wschodu. Tam na górze Horeb Mojżesz przeżył teofanię, czyli objawienie się samego Boga*. To wydarzenie, konstytutywne nie tylko dla kultury żydowskiej (judaistycznej), ale także chrześcijańskiej i w konsekwencji dla kultury europejskiej w ogóle**, zostało ostatecznie ujęte w kanoniczny zapis właśnie przez „uczonych w Piśmie” pracujących w świątyni usytuowanej na Syjonie. Dzięki temu Syjon i Synaj jako miejsca symboliczne zbliżają się do siebie (co nie znaczy, by te miejsca i oznaczające je nazwy z sobą mylić), a Świąta Skala na górze Moria, gdzie Abraham ofiarował swego syna, oraz góra Horeb, gdzie Mojżesz otrzymał kamienne tablice z Przykazaniami, splatają się w jeden kulturowy archetyp wskazujący wzajemny związek gotowości do ofiary i posłuszeństwa zasadom ustanowionym przez Boga.

Abraham na górze Moria: gotowość do ofiary. Mojżesz na górze Horeb: posłuszeństwo zasadom ustanowionym przez Boga.
--

Nadal patrzymy na panoramę Jerozolimy z Góry Oliwnej. Tuż obok świątynnego wzgórza, a raczej po jego drugiej stronie, znajduje się Golgota | Bazylika Grobu Bożego. Wznosi się ona na wzgórzu Golgota, znanym także jako Kalwaria***. Około 30 roku naszej, chrześcijańskiej ery, wzgórze to znajdowało się tuż poza murami miasta. Dokonywano tam egzekucji, a w skalistym zboczu wykuwano groby. Ofiarą jednej z tych egzekucji padł „Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Szedł na miejsce kaźni, niosąc na ramionach poprzeczną belkę krzyża niczym drewno przeznaczone na ofiarny stos. W czoło wbijały mu się kolce korony cierniowej uwitej z gałązek krzewu podobnego do tego, który rósł w pobliżu skały Moria

* Gr. *theos* – bóg, *phanein* – ukazywać się, świecić.

** Pojęć „kultura” i „cywilizacja” używam wymiennie, choć nie jest to całkowicie poprawne (wrócimy do tego zagadnienia w *Podróży w świat cywilizacji*).

*** Golgota to w języku aramejskim „czaszka”; także łac. *calva* – czaszka.

w czasach Abrahama. Zresztą Golgota i Święta Skala znajdują się od siebie zaledwie o paręset metrów.

Skala Moria jest centralnym punktem świątynnego wzgórza. Świątynię, odbudowaną po powrocie (części) narodu wybranego z babilońskiej niewoli i upiększoną za panowania Heroda u schyłku ery przedchrześcijańskiej, zniszczyli Rzymianie w 70 roku naszej ery po stłumieniu żydowskiego powstania skierowanego przeciw imperialnej władzy „Synów Wilczycy” znad Tybru. Z całej świątyni pozostał tylko fragment muru, który Żydzi nazywają Ścianą Płacu, gdyż przy tym właśnie fragmencie antycznej budowli, pamiętającym dawny kult Jahwe, reprezentanci narodu wybranego zanoszą do Boga skargi, dziękczynienia i prośby. A nieco dalej w Bazylice Grobu Pańskiego na małej przestrzeni, gdzie ustawiony był krzyż i nieopodal umieszczony grób Chrystusa, tłoczą się chrześcijanie wszystkich wyznań, modląc się w końcu o to samo, o co modlą się Żydzi przy Ścianie Płacu.

A muzułmanie? Nie na darmo nazywamy Jerozolimę miastem trzech religii. Wyznawcy islamu uważają, że właśnie ze Świętej Skali na wzgórzu Moria (której w żadnym wypadku nie utożsamiają z żydowskim Syjonem) Mahomet został uniesiony aż do siódmego nieba, by spotkać się z Abrahamem, Mojżeszem i Jezusem i ujrzeć tajemnice Boże. Dla uczczenia tego faktu nakryli to miejsce Kopułą Skali, która dziś dzięki swej złotej czaszy pozwala nie tylko muzułmanom zorientować się w panoramie miasta.

Ściana Płacu: żydzi Bazylika Grobu Pańskiego: chrześcijanie Święta Skala: muzułmanie
--

Gdy z Góry Wniebowstąpienia, którą utożsamiamy z Górą Oliwną, zmartwychwstały Jezus ostatni raz w ludzkim (choć już uwielbionym) ciele spojrział na Jerozolimę, nie mógł ujrzeć Meczetu na Skale. Zbudowano go siedem stuleci później. Ale widział jeszcze nie zburzoną przez Rzymian świątynię. Zapowiedział, że nie zostanie z niej kamień na kamieniu. Ale zapowiedział także*, że nie przemienie moc Boga, która emanuje z tych miejsc. Właśnie judeochrześcijańskie prze-

* Choć niedokładnie tymi słowami.

slanie o człowieku stworzonym na obraz i podobieństwo Pana Wszechświata wraz z koncepcją osoby ludzkiej zdolnej do więzi z samym Bogiem tworzy pierwszy z zasadniczych fundamentów Europy.

Tyr i Kartagina

Jakoś tak się składa, że główne centrum cywilizacji w ciągu wieków przesunęło się z południowego wschodu na północny zachód. Podobno my, Europejczycy, grzeszymy europocentrycznym zadufaniem. Wszystko, co najlepsze, przyszło rzekomo od nas, z Zachodu. A tymczasem ciąg rozwojowy cywilizacji, który zaowocował tak wspaniałym osiągnięciem jak cywilizacja europejska, bierze swój początek na Wschodzie, w Egipcie i Mezopotamii⁴. Państwo faraonów nad Nilem oraz kraj Sumerów i Babilonia nad Tygrysem i Eufratem w ciągu trzeciego i drugiego tysiąclecia przed Chrystusem wyznaczały wzorce do naśladowania. Sytuacja zmieniła się podczas pierwszego, czyli już ostatniego tysiąclecia przed naszą, chrześcijańską erą. Wtedy to właśnie Żydzi okazali się najbardziej twórczy w dziedzinie religii i etyki. W końcu ich osiągnięcia (monoteizm, Dekalog) są aktualne do dziś. Żydzi jednak niewiele wnieśli na polu nauki, techniki i finansów. Aż trudno uwierzyć, ale finansami skutecznie Żydzi zajęli się dopiero w średniowieczu, a plejadę wielkich uczonych ze swego grona wydali w czasach nowożytnych.

W starożytności w dziedzinach związanych z codziennym praktycznym życiem najbardziej znaczące osiągnięcia zapisali Fenicjanie, także Semici pokrewni Izraelitom, sąsiedzi Żydów zamieszkali na śródziemnomorskim wybrzeżu północnej Palestyny i Syrii (dzisiejszy Liban). Nie stworzyli oni jednorodnego królestwa, lecz miast-państw. Nie były one jednak analogiczne do greckich *polis*, gdyż władali w nich kapłani, bankierzy, kupcy i armatorzy traktujący resztę ludu jak motłoch leżący u stóp możnych z twarzą przy ziemi. Mieszkańcy fenickich miast-państw: Tyru, Sydonu czy Kartaginy, nie tworzyli więc obywatelskich wspólnot, nie zainicjowali ewolucji ustrojowej w kierunku demokracji i republiki, nie znali pojęcia praw obywatelskich nawet w załączku. To pole w dorobku starożytności Fenicjanie pozostawili Grekom i Rzymianom, jednak i bez tego mieli się czym pochwalić.

Fenicjanie byli pierwszym w dziejach społeczeństwem, które środki do życia czerpało z wytwórczości przemysłowej (w tamtych czasach

oczywiście o charakterze rzemieślniczym) i działalności handlowej. Rolnictwo stało się dla nich czymś drugorzędnym. Żywność można kupić od rolników, których horyzont kończy na granicach pól uprawnych ich własnej wsi.

Można tę żywność kupić tanio za towary, które rolnikom nieznanym szerokiego świata wydają się bardzo cenne. A u producenta także są tanie, trzeba je tylko przetransportować na grzbietach wielbłądów przez pustynię lub na pokładach statków przez morze. Konieczne jednak należy trzymać się zasady: taniej kupić, drożej sprzedać. Pieniądze gromadzące się w trakcie tego procesu (pierwsza akumulacja kapitału w dziejach) można z kolei pożyczyć na procent i pomnożyć je już zupełnie bez pracy (czyli bez poganiania wielbłądów lub żeglowania przez morze wzburzone przez sztormy lub niepokojone przez piratów). Ale żeby pieniądze zarabiać, trzeba je wpiern wymyślić wraz z pojęciem rynku. Handel wymienny nie jest efektywny. Lepiej wprowadzić towar zastępczy będący równowartością (ekwiwalentem) wszelkich towarów oferowanych zarówno na rynku tym dosłownym (w mieście lub w porcie), jak i przenośnym obejmującym całokształt wymiany towarów w danej przestrzeni gospodarczej, gdzie kształtuje się podaż i popyt oraz zależna od tych czynników cena. Fenicjanie wymyślili taki towar: kawałki metali szlachetnych (złoto, srebro) oznakowane symbolami państwa, które gwarantuje wartość takiego kawałka. Kiedy takie kawałki zyskały ładny okrągły kształt i staranne opracowanie plastyczne, nazwano je monetami. Kiedy dużo, dużo później metalowe monety zastąpione zostały przez papierowe zaświadczenia bankowe o posiadanych środkach płatniczych – nazwano je banknotami. Moglibyśmy tak dojść do czeków i kart kredytowych, ale i tak zawsze musimy zacząć od Fenicjan. Jak mawiał satyryk*: „Fenicjanom się udało, wymyślili pieniądze, tylko czemu tak mało!”.

Handlowych zamówień ani kwitów nie można pisać za pomocą pisma klinowego ani hieroglifów, nawet w ich uproszczonej wersji. Kapłani egipscy lub babilońscy mogli wokół pisma roztaczać nimb sztuki tajemnej, aby umacniać własną pozycję w społeczeństwie, ale dla kupca czas to pieniądz. Z tej oto przyczyny właśnie Fenicjanie rozpowszechnili wynalazek, dokonany w kraju Kanaan lub w Syrii

* Marian Załuski.

w drugim tysiącleciu przed Chrystusem, polegający na przypisaniu każdej głosce jednego znaku. Takich głosek możemy wydobyć z naszego gardła około trzydziestu. Tak powstał alfabet, którego można się nauczyć znacznie szybciej niż tysiące znaków pisma klinowego lub hieroglificznego.

Przemysłowcy, kupcy, bankierzy, żeglarze posługujący się pieniądzem i obracający towarami, używający przy tym alfabetu zainicjowali nowy styl życia: życia niepolegającego na powielaniu utartych wzorów i tych samych czynności w rytm pór roku, ale dążącego do zmiany, modernizacji, postępu, maksymalizacji zysku, zwiększenia tempa ekonomicznej aktywności. Zastąpienie gospodarki naturalnej obywatelskiej bez obiegu pieniądza gospodarką towarowo-pięniężną wraz z innowacyjną postawą wobec życia to drugi rozpoznany tu przez nas korzeń europejskiej cywilizacji (choć analogicznie do osiągnięć Żydów stworzony także na azjatyckim wybrzeżu Morza Śródziemnego).

O osiągnięciach Fenicjan nie mogłem rozmyślać, spacerując po ulicach Tyru, gdyż z tej największej fenickiej metropolii nic nie zostało. Nie ma na dzisiejszej mapie świata miasta dokumentującego dorobek Fenicjan. Dlaczego tak się stało? Fenicjanie największy rozkwit zanotowali około 800 roku przed Chrystusem. Na ich nieszczęście właśnie wtedy na dziejową arenę wstępowali nowi aktorzy, którzy tę arenę zdominowali na następne tysiąc lat i w okresie młodszej starożytności (zwanej antykiem) położyli bezpośrednie podwaliny pod rozwój europejskiej cywilizacji. Tymi aktorami byli Grecy i Rzymianie. Grecy przejęli fenickie osiągnięcia (żeglarstwo, innowacyjność, alfabet, umiejętności wytwórcze, gospodarkę towarowo-pięniężną) i zaczęli z Fenicjanami trwającą pięćset lat wojnę o panowanie na Morzu Śródziemnym. Kiedy okręt z Aten spotkał się z okrętem z Tyru, wkrótce już tylko jeden z tych okrętów kontynuował żeglugę. Naj-

częściej był to okręt grecki. Dlaczego? Dlatego, że Grecy do dorobku Fenicjan dodali coś, co już jest wyłącznie przejawem europejskiego ducha: dzielność wynikająca z poczucia osobistej godności. Fenicjanie w sferze publicznej kontynuowali ducha orientalnego despotyzmu praktykowanego przez egipskich faraonów, królów asyryjskich i babilońskich. Na fenickim okręcie ważny był armator lub kapitan, który tego armatora reprezentował, marynarze zaś byli niewolnikami lub nędznie opłacanymi naj-

mitami utrzymywanymi w posłuchu za pomocą batoga. Na okręcie ze Sparty, z Aten lub z Koryntu członkowie załogi byli najczęściej współdziałowcami handlowego przedsięwzięcia, często krewnymi, obywatelami jednej *polis*, którzy po powrocie do rodzinnego miasta chcieli się pochwalić zwycięstwami. W razie starcia z konkurentami bronili nie tylko swego majątku, ale walczyli także o sławę, o dobre imię, o pozycję w lokalnej społeczności. Swą motywacją ogromnie przewyższali Fenicjan. Przeważali także umiejętnościami, gdyż Grecy kładli ogromny nacisk na sport, tężyznę fizyczną i ćwiczenia wojskowe. Przeważali więc duchem i ciałem.

Fenicjanie długo jednak przeważali finansowo. Gdy około 500 roku przed Chrystusem Persowie opanowali cały Bliski Wschód i pragnęli rozciągnąć swą dominację także na wschodnią część basenu Morza Śródziemnego, napotykać opór ze strony Greków, Fenicjanie wsparli Cyrusa, potem Dariusza, wreszcie Kserksesa, wsparli pieniędzmi i żeglarskimi umiejętnościami. Morska bitwa pod Salaminą, tuż nieopodal ateńskiego portu w Pireusie, gdzie w 480 roku przed Chrystusem starła się flota ateńska z flotą perską, była w istocie bitwą między morskimi siłami Greków i Fenicjan w perskiej służbie. Grecy zwyciężyli, ocaliwszy w ten sposób przed zakusami perskiego despoty ognisko obywatelskiej wolności, które po raz pierwszy w dziejach ludzkości zapłonęło w greckich *polis*, przede wszystkim w Atenach*.

Po odparciu perskiej inwazji w zmaganiach Greków z Fenicjanami o przewagę na Morzu Śródziemnym zapanał stan równowagi. Nie odpowiadał on Grekom. Gdy w 334 roku przed Chrystusem król Macedonii, Aleksander, ruszał na podbój imperium perskiego, Grecy, pomimo żalu do Macedończyków z powodu podeptania wolności greckich *polis*, w większości poparli plan inwazji. Ale nie za darmo. Gdy po pierwszych zwycięstwach nad Persami Aleksander zajął Azję Mniejszą, Syrię i Palestynę, na dłużej zatrzymał się u bram Tyru. Historycy wojskowości nieraz dziwią się, czemu Aleksander tracił czas pod twierdzą na wyspie, której jego lądowa armia nie mogła skutecznie zaatakować. Można było Tyr tylko zablokować i dalej ścigać perskiego króla, nie dając mu czasu na odbudowę sił. Aleksander jednak kazał sypać groble, która zresztą istnieje do dziś.

Upadek
Tyru

* W obronie Grecji przed Persami wielki udział mieli także Spartanie, o czym poniżej.

Po tej grobli jego zastępy podeszły pod mury. Tyr został zniszczony. Grecy otrzymali swą zapłatę za poparcie Aleksandra w jego dążeniach do władzy nad (znanym mu) światem.

Pięćsetletnia wojna Greków z Fenicjanami byłaby rozstrzygnięta na korzyść Hellenów, gdyby nie miasto założone przez wychodźców z Tyru w zachodniej części Morza Śródziemnego. Tym miastem była Kartagina dumnie wznosząca się na cyplu afrykańskiego lądu zbliżającego się ku Sycylii (współczesna Tunezja). Fenicjanie pragnęli zresztą zawojować całą Sycylię. W tym samym 480 roku przed Chrystusem, gdy pod Salaminą Ateńczycy bronili się przed flotą fenicką pozostającą na usługach perskiego króla, na Sycylii doszło do walnej rozprawy między armią wystawioną przez Syrakuzy, najważniejsze greckie *polis* u stóp Etny, a wojskami fenickich miast z zachodniej części wyspy, wspieranych przez Kartaginę. Syrakuzy zdołały obronić swój stan posiadania. Co gorsza, już wkrótce wyrósł Kartagińczykom znacznie groźniejszy konkurent. Był nim Rzym. Rzymianie byli znakomitymi wojownikami, ale raczej na lądzie. Tak jak we wschodniej części Morza Śródziemnego „morscy” Fenicjanie pomagali „lądowym” Persom, tak

Upadek Kartaginy | w zachodniej części tego morza „morscy” Grecy wsparli „lądowych” Rzymian. Grecy i Rzymianie, umacniając współpracę jako współtwórcy antycznej kultury, odnieśli pełny sukces. Niecałe dwa stulecia po upadku Tyru, Rzymianie ku nieukrywanej radości Greków zrównali z ziemią Kartaginę*. Na osiemset lat, do chwili podbojów arabskich, Semici przestali się liczyć jako siła polityczna i militarna w rejonie Śródziemnomorza.

Dlaczego nie pamiętamy o Fenicjanach? | I jakby nic po Fenicjanach nie zostało, choć dokonali tak wiele, choć Grecy tyle od nich przejęli (nigdy się do tego nie przyznając). Dlaczego Fenicjanie ponieśli taką klęskę wizerunkową w historycznych zmaganiach o dobrą pamięć? Ponieważ byli jednostronni. Dbali o produkcję, o kapitał i handel. Z tego się żyje. Kasa to grunt. A Grecy? Nie zaniedbywali produkcji i bynajmniej nie gardzili kasą, ale także „tracili czas” na igrzyska w Olimpii (i nie tylko tam), na literaturę, na teatr, na mitologiczne opowieści, na rzeźbienie, malowanie i wznoszenie pięknych budowli, na debaty filozoficzne i badania naukowe, na spory o najdoskonalszy ustrój państwa. Umieli być równocześnie chytrymi kupcami

* O wojnach Rzymu z Kartaginą – poniżej.

i wzniosłymi poetami. Kupiec i przedsiębiorca, który także czyta wiersze, góruje inwencją nad konkurentem, który poezję lekceważy.

Przedsiębiorca, który czyta wiersze,
góruje inwencją nad konkurentem, który poezję lekceważy.

Góra Olimp

Miałem rozprawić o Fenicjanach a tymczasem dużo już powiedziałem o Grekach. Po pierwsze dlatego, że jestem niepoprawnym miłośnikiem dygresji, nawiązań i analogii. Po drugie w sposób całkiem uzasadniony chciałem od razu dokonać porównania Fenicjan z Grekami. Oba te ludy przyczyniły się do konstruowania fundamentów europejskości, ale jednak Grecy to „nasi”, a Fenicjanie to „obcy”, Azjaci, od których możemy coś przejąć, ale nie musimy za to zapożyczenie poczuwać się do wdzięczności. A najlepiej zapomnieć, że tym obcym cokolwiek zawdzięczamy. Choć w kulturze z reguły nie udaje się zatrzeć wszystkich śladów cywilizacyjnych zapożyczeń. W mitologii greckiej zachowała się opowieść mówiąca, że Zeus zauroczony urodą fenickiej księżniczki, która miała na imię właśnie Europa, pod postacią byka wyłonił się z morza na azjatyckim brzegu i wprowadził (a może uwiódł?) swą wybrankę na Kretę. Historycy są zgodni, że właśnie Kreta była miejscem, gdzie w drugim tysiącleciu przed Chrystusem powstała pierwsza rozwinięta cywilizacja europejska. Właśnie poprzez Kretę osiągnięcia z Egiptu i Fenicji przeniknęły do Grecji, gdzie zaczął się kształtować załazek europejskiej świadomości. Może właśnie w samej nazwie naszego kontynentu splecemy dług zaciągnięty wobec Fenicji?

Porwanie
Europę

Jak tam było z fenicką księżniczką i Zeusem dokładnie nie wiadomo. Przyznam, że nie jestem zbyt dobry w referowaniu romansów, nawet tych mitologicznych. W tej chwili dla mnie ważne jest to, że Zeus w końcu zostawił Europę na Krecie i wrócił na Olimp, gdzie i my właśnie się udajemy.

Gdy (wirtualnie) przyglądaliśmy się Jerozolimie z Góry Oliwnej, zaczęliśmy poznawać symboliczne góry naszej cywilizacji. Góra wznosi się ponad przeciętny poziom, na którym rozgrywa się nasze powszednie, miałkie, nudne i bezcelowe życie. Przynajmniej nam się wydaje w naszej małoduszności, że nasze powszednie życie jest miałkie, nudne i bezcelowe. Dopiero góra unosi naszego ducha „ponad

Symbolika
góry

poziomy”, wydaje się sięgać nieba, jest zamieszkała przez bogów (jeżeli miałyby być ich wielu) lub wydaje się predestynowana* do objawienia się bóstwa (jeżeli Bóg jest jeden, wszechwładny i wszechmocny). Góra Oliwna jest przecież także Górą Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa. W Ziemi Obiecanej (dla Żydów), będącej zarazem Ziemią Świętą (dla uczniów Chrystusa), i w jej pobliżu jest więcej świętych gór. Góra Tabor, gdzie Jezus wybranym trzem uczniom objawił swą chwałę, góra Karmel, gdzie prorok Eliasz unicestwił pogańskich kapłanów, a znacznie później chrześcijańscy mnisi, zwani karmelitami, zainicjowali owocną duchową pracę, góra Horeb na Synaju, gdzie Bóg dał Dekalog. W samej Jerozolimie, dziś zniwelowana przez miejską zabudowę, znajduje się Góra Ukrzyżowania (Golgota, o której już wspominaliśmy). Nie jest ona topograficznie zbyt oddalona od Góry Zmartwychwstania, ale w sensie duchowym te dwie góry oddziela egzystencjalna nieskończoność zwana Ciemną Doliną, którą człowiek może przejść tylko stąpając śladami Chrystusa.

Grecy także mają swoje święte góry. Do zbocza jednej z nich usytuowanej w masywie Kaukazu zawisł bogowie przykuli Prometeusza**, po stoku innej (nienazwanej) góry Syzyf toczył swój kamień. Mityczne znaczenie tych gór możemy dokładnie poznać przy innej okazji. Tu tylko wspominam o samym problemie gór-symboli, gdyż muszę zwrócić waszą uwagę na górę Olimp. Rozejrzenie się z jej szczytu ma dla poznania fundamentów kultury europejskiej nie mniejsze znaczenie niż poznany przez nas powyżej widok z Góry Oliwnej.

Jak się już moim czytelnikom (wirtualnym słuchaczom) przyznałem, pielgrzymkę do Ziemi Świętej mam jeszcze przed sobą. Gdy jednak udam się do Jerozolimy, wspięcie się na Górę Oliwną nie będzie przedstawiało żadnej trudności. Wzniesienie to jest górą tylko z nazwy. Co innego Olimp. Gdy podróżowałem po Grecji, zatrzymałem się w wiosce Litochoro położonej u stóp olimpijskiego masywu i ruszyłem na (dosłownie) olimpijski szlak. Szybko zacząłem z utęsknieniem

„Olimpijski
szlak”

wspominać polskie Tatry: zalesione zbocza, szum strumieni, turnie skrojone na ludzką miarę, błękitne niebo urozmaicone chmurami. Masyw Olimpu jest nagą, szarą skałą

* Przeznaczona.

** Góra Ararat, na której miała osiąść arka Noego po potopie, także znajduje się w (szeroko pojmowanym) Kaukazie.

bez zieleni. Niebo ponad nim jest w lecie tak bezchmurne i rozpalone słońcem, że aż białe. Doprawdy trudno mówić o błękitach. Czuć żar i słychać jedynie ciszę (dojmującą ciszę można usłyszeć). Nie ma szermowania wody po kamieniach; wyschłe łożyska potoków straszą niczym puste oczodoły w czaszce nieboszczyka; nie słychać śpiewu ptaków, które uciekły lub skryły się przed upałem. Małodusznie zrezygnowałem w połowie drogi i nigdy nie stanąłem na szczycie Olimpu.

Mogę sobie tylko wyobrazić czasy antyczne, gdy jeszcze ludzie nie wycięli lasów na zboczach (co z kolei doprowadziło do erozji gleb i uniemożliwiła odbudowanie drzewostanu). Wtedy Olimp wyrastał z puszczy. Może klimat był przed trzema tysiącami lat bardziej wilgotny? Chyba tak, jeżeli Sahara była wtedy w większości raczej stepem niż pustynią, a w Egipcie i Libii, a także na Sycylii uprawiano pszenicę. Wtedy szczyt Olimpu zapewne nie tylko jesienią, zimą i wczesną wiosną, ale i w lecie bywał często spowity mgłami lub wręcz całkowicie ukryty w chmurach. Łatwiej było wtedy ujrzeć w poetyckiej imaginacji siedzibę bogów.

Czym ci bogowie się zajmowali*? Wszyscy „normalni” bogowie znani z innych religii antycznych (bogowie egipscy, asyryjski, babiloński, syryjscy) oczekiwali od swych wyznawców głównie ofiar i uznawania autorytetu stanu kapłańskiego reprezentującego tychże bogów na ziemi. Wyjątkiem okazał się jedyny Bóg Izraelitów. Nie tylko, że uważał swych licznych konkurentów za kawałki kamienia, drewna lub metalu, „które mają usta, ale nie mówią, mają oczy, ale nie widzą, mają uszy, ale nie słyszą”**, ale od ludzi oczekiwał bardziej „czci niż ofiary”. A ta cześć miała się wyrażać w posłuszeństwie etycznym wymaganiom.

Czym zajmują się bogowie?

Bogowie z Olimpu mieli jeszcze inną postawę. Nie reprezentowali ich wśród Greków wyodrębniony stan kapłański. Na ofiarach im zbyt nie zależało, bo byli nieśmiertelni dzięki ambrozji, której ludzie i tak nie mogli im ofiarować ***, a jeżeli chodzi o wymogi etyczne... No cóż, Zeus i jego kompania sami te wymogi często omijali szerokim łukiem. No więc czym się zajmowali? Konkurowaniem między sobą

* Na temat mitologii greckiej: *Podróż w świat cywilizacji*.

** Formuła często wypowiediana przez biblijnych proroków przeciw pogańskim bóstwom (także Psalm 135).

*** Ambrozja była pokarmem bogów zapewniającym nieśmiertelność i radość; popijano ją nektarem gwarantującym wieczną młodość.

i patronowaniem ludziom w walce o sławę, o zaszczyty, o pierwszeństwo. Najdzielniejsi z tych ludzi (zwani herosami), posiadający nadzwyczajne możliwości, którym do boskości brakowało tylko nieśmiertelności, posiadali wśród Olimpijczyków swych opiekunów bardzo zaangażowanych w wywyższanie swych protegowanych. Chyba że

Przeznaczenie

heros naprawdę uwierzył, że dorównał już bogom. Takiego grzesznika bogini przeznaczenia, Tyche, znana także jako zawistna Nemezis, strącała z wyżyn sławy w otchłań zapomnienia. Ludzka pycha była jedynym grzechem, za jaki olimpijscy bogowie gotowi byli bezwzględnie karać. Ponieważ jednak między wynagradzaną ambicją a potępianą pychą granica jest bardzo cienka – mitologiczne opowieści o herosach są pełne gwałtownych odmian losu.

U stóp Olimpu około 1200 roku przed Chrystusem przepływała grecka armada ciągnąca pod komendą króla Teb Agamemnona przeciw Troi. Z pokładów swych okrętów na szczyt Olimpu (może właśnie spowity mgłą) patrzyli Achilles i Odyseusz. A w Troi, zwanej także Ilionem, na najeźdźców oczekiwali nieszczęsny król Priam i jego synowie: Parys, który naganną niefrasobliwością ściągnął nieszczęście na własną ojczyznę, oraz Hektor, który w obronie ojczyzny oddał życie. Czekala tam także ich siostra Kasandra, która przepowiedziała nieszczęście. A gdzieś na wybrzeżu Azji Mniejszej, w miejscu w pobliżu Troi, gdzie Grecy rozbili swój obóz, rosły drzewa, z których po dziesięciu latach bezowocnych zmagani sprytni Grecy zbudują wielkiego drewnianego konia. Tego konia wbrew zaleceniom Kasandry Trojanie na własną zgubę wprowadzą do miasta...

Jedni z was, moi czytelnicy (wirtualni słuchacze), doskonale „zająpają”, o co mi chodzi, a inni mają wielce zakłopotane miny. Dla-

Kod europejskiej kultury

czego? Bo jedni z was znają opowieść o wojnie trojańskiej (która jest kanwą *Iliady* Homera), a inni nie wiedzą, o co chodzi. Mówiąc bardziej uczenie: jedni z was znają kod europejskiej kultury dotyczący jej antycznych fundamentów, a inni tego kodu nie znają. A więc nie są w pełni Europejczykami, choćby nawet nosili plakietkę z gwiazdkami Unii Europejskiej w klapie. I nie chodzi tu tylko o jakieś tam mitologiczne opowieści, ale o problemy dotyczące ludzkiego losu: odpowiedzialności, honoru, odwagi i tchórzostwa, wierności, pychy i poświęcenia. Grecy stworzyli pewien wzorzec wskazujący na ambicję, wolę walki, honor, przyjaźń jako na elementy tworzące osobowość wartościowego człowie-

ka. Ten wzorzec Homer ujął w swych epopiejach, na których młodzi Grecy przez tysiąc lat uczyli się czytać. Ten archetyp przejęli Rzymianie, dodając do swej własnej wizji *virtus*, zasadę człowieczej dzielności. Razem stworzyli ideowy fundament kultury europejskiej nie mniej istotny niż te pozostałości cywilizacyjne, które można sfotografować i zwiedzić (jak rzeźby w muzeach i budowle w plenerze).

Model
osobowości

Warto zauważyć, że Agamemnon wiódł swych towarzyszy w kierunku Troi mniej więcej w tym samym czasie, gdy Mojżesz wyprowadzał swój lud z Egiptu, aby go doprowadzić do Ziemi Obiecanej. Grecy i Izraelici nic wtedy o sobie nie wiedzieli, a jednak jedni i drudzy równocześnie tworzyli fundamenty naszej kultury. Mojżesz u stóp góry Horeb odbierał od Boga kamienne tablice z przykazaniami, a Achilles dążący tylko do sławy stawał pod murami Ilionu naprzeciw Hektora, który bronił ojczyzny i rodziny. Wieleset lat później, w VI i V wieku przed Chrystusem, także prawie w jednym czasie żydowscy „uczeni w Piśmie” w Jerozolimie i greccy filolodzy w Atenach dokonali ostatecznej redakcji: jedni najstarszych ksiąg Biblii, a drudzy *Iliady* i *Odysei*. Ci pierwsi działali w cieniu Góry Oliwnej, a ci drudzy w cieniu góry Olimp.

Agamemnon
i Mojżesz